



JADWIGA SMOKALSKA

Warszawa, 30 marca 1946 r. Sędzia śledczy Alicja Germasz, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchiwała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Jadwiga Smokalska
Imiona rodziców	Feliks i Waleria
Data urodzenia	2 lutego 1899 r.
Wykształcenie	domowe
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

Przed powstaniem mieszkałam w Warszawie przy ul. Trębackiej 5 wraz z rodziną. Naprzeciwko tego domu, przy Trębackiej 2 i 4 mieścił się antykwariat „Pałac Sztuki” należący do mojego męża.

5 sierpnia 1944 roku wobec pożaru sąsiednich domów przeszłam na drugą stronę ulicy do „Pałacu Sztuki”, gdzie byłam z grupą paru innych osób, które tam się schroniły. W domu tym był schron, w którym znajdowała się duża grupa ludzi, mieszkańców domu oraz osób przygodnych. 9 sierpnia w godzinach rannych wpadło na podwórze naszego domu pięciu uzbrojonych „Ukraińców” i kazali wszystkim opuścić schron, wyszłam wtedy i ja wraz z mężem moim na podwórze. Stąd Ukraińcy poprowadzili nas na podwórze domu nr 4 przy ulicy Focha. Było nas około stu osób, w tym około 50 mężczyzn i około 50 kobiet z dziećmi, powstańców między nami nie było. Następnie poprowadzono nas na podwórze domu nr 5 przy ul. Focha. Na obu tych podwórzach dołączono do nas jeszcze trochę osób, tak że

obecnie było nas około 150. Rozdzielono mężczyzn i kobiety i ustawiono osobno. Mężczyzn poprowadzono najprzód, potem nas, kobiety ul. Focha do tylnych wejść do opery.

Konwojowali nas przez cały czas Ukraińcy, którzy odbierali nam zegarki, biżuterię i pieniądze, mówiąc, że to nam niepotrzebne, ponieważ jedziemy na roboty do Niemiec. Rewizji jednak specjalnie nie przeprowadzali. Mężczyzn wprowadzono do gmachu opery jednymi drzwiami, nas drugimi.

Znalazłam się wraz z grupą kobiet w wielkiej piwnicy, w której było już bardzo wiele innych kobiet, liczby określić nie mogę, ponieważ było zupełnie ciemno. Zaraz po naszym wejściu przeszło wśród nas paru Ukraińców, wybrali co młodsze dziewczęta i zabrali. Dokąd – nie wiem. Po jakimś czasie kazano wyjść z piwnicy volksdeutschkom, zatrudnionym u Niemców, cudzoziemkom i kobietom powyżej 60 lat. My wszystkie zostałyśmy.

Następnego dnia rano wyprowadzono nas przez lokal kawiarni Lourse'a w grupie około 50 osób przypadkowo zabranych na róg ul. Wierzbowej i Fredry, tu ustawiono nas pod palącym się domem. W tym momencie trwało silne ostrzeliwanie ulicy Wierzbowej przez powstańców znajdujących się na placu Teatralnym. Z domu, przy którym stałyśmy, wyniesiono rannych żołnierzy niemieckich. Następnie kazano nam dwójkami przejść przez ulicę Wierzbową z powrotem do teatru, a za naszym szpalerem niesiono żołnierzy niemieckich. W tym momencie powstańcy przerwali atak. Wróciłyśmy do tej samej piwnicy.

Następnego dnia do piwnicy naszej weszło kilku SS-manów i kazali nam pójść schodami na górę, na galerię teatru. Gdy weszłyśmy tutaj, zobaczyłam stojących paru Ukraińców z lufami karabinów, wymierzonymi w nasz kierunek. Jednocześnie, patrząc w dół, dojrzałam na scenie teatru całe stosy leżących ciał ludzkich. Byli to sami mężczyźni, liczby określić nie mogę. W tym momencie Niemcy, którzy nas konwojowali, kazali nam wrócić i innym wyjściem wprowadzili nas do tej samej piwnicy, skąd wyszłyśmy uprzednio.

Następnego dnia wyprowadzono nas z gmachu teatru na podwórze domu nr 6 przy ul. Ossolińskich, gdzie dołączono do nas grupę mężczyzn. Stąd wszystkich razem zaprowadzono nas na Wolę do kościoła.

Po powrocie do Warszawy w czerwcu 1945 roku dowiedziałam się od Leokadii Chołodowskiej, sąsiadki mojej z ulicy Trębackiej 4, że w gmachu opery rozstrzelano



mężczyzn wyprowadzonych wraz z nami z domów. Chołodowska widziała tam wiele szczątków ludzkich i dokumentów, ona to doręczyła mi znalezione tam dokumenty mojego męża Józefa Smokalskiego, o którym poza tym żadnych wiadomości dotąd nie mam.

Odczytano.